Rok 5. Kalisz dnia 26 Lipca (7 Sierpnia) 1874 r. № 61.

KALENDARZ
św. Kajetana Wyznawcy.
8 » Cyryaka i Larga.
9 » Romana Męczennika.
10 » Wawrzyńca M.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR		
Dziś	rano	w poł.
Ciepła	10	15

BAROMETR
Wczoraj } zmiana.
Dziś . }

Piątek dnia 7 sierpnia 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Kollegjum kościelne ewangielickie w Warszawie ogłosiło, że w oznaczony dzień odprawiać się będzie nabożeństwo, na którem wzniesione będą modły za braci cierpiących, dotkniętych pożarami i prośby o odwrócenie klęsk podobnych, a po nabożeństwie zebraną zostanie składka na nieszczęśliwych pogorzelców. Czyby, idąc za tym szlachetnym przykładem, i katolickie duchowieństwo, zyskawszy odpowiednie zezwolenie władzy, nie ogłosiło z ambon podobnych nabożeństw ze składkami. Lud, którym ambona kieruje, nie przyjmował dotychczas prawie żadnego udziału w dobroczynności publicznej. Zamało pomiędzy nim światła, zamało poczucia interesów ogółu. Zacznijmy więc od obudzenia w nim współczucia dla ogólnej niedoli, wtłoczmy w ciasne koło egoistycznych jego pojęć, szersze, rozciąglejsze, pojęcie ogólnego dobra lub zła — są to bowiem serca złote, tylko ciasne, umysły trzeźwe, tylko zacięte. Dobroczynność publiczna wspierając się jedynie na klassach oświeconych, zaczyna być ciężarem dość znacznym i czuć się już daje pod tym względem pewne naprężenie. Rozdzielmy go więc niechże podstawią szerokie swoje barki i ci, którzy dotychczas tylko o sobie myśleli. Nie będą oni mogli dać wprawdzie wiele, ale liczy się tu więcej na liczbę datków, niż na ich wartość.

— W dniu 17 b. m., odbędzie się w Warszawie ogólne roczne zebranie akcjonarjuszów drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, na którem ma być rozbieraną kwestja, w jaki sposób należy starać się o wyjednanie przedłużenia rzeczonej kolei. Rezultat z tego posiedzenia dla nas może być bardzo interesujący. Osoby przybywające z Petersburga utrzymują, że nie rokują tam naszej kolei prędszego rozpoczęcia budowy, jak za lat trzy, to jest, dopóki kolej Nadwiślańska ukończoną nie zostanie. Czekaj tatka, latka.

— W Koninie i Kole (jak donosi nam nasz korespondent), organizują się także teatra amatorskie na pogorzelców. Jeśli się sprawdzą chodzące pogłoski o pogorzeli Slesina i Poddębic, osad leżących w naszej gubernji, to nietylko że z funduszów zebranych z przedstawień teatrów amatorskich w Kaliszu, Kole i Koninie, nic posłać nie będzie można Siedlcom i innym dalej leżącym zgorzałym miastom, ale może fundusze te i dla pogorzelców bliższych nam miast nie wystarczą. Dla tego zwracamy się ku mieszkańcom wszystkich powiatowych i niepowiatowych, a posiadających odpowiednie środki, miast naszej gubernji; urządzajcie teatra, koncerta, odczyty na korzyść tych nieszczęśliwych, którzy potracili w pożarach mienie. Nie żałujcie pracy, części swych zasobów, by usunąć następstwa strasznych klęsk, jakie kraj nasz nawiedziły, a dowodzić to będzie, że istnieje w waszej piersi poczucie serdecznych związków, łączących ludzi zrodzonych pod jednem niebem; odeprzecie wtedy zarzut obojętności i apatji, które dotychczas za chroniczne moralne choroby prowincjonalnych miast uchodzą.

— Z wiarogodnego bardzo źródła otrzymujemy wiadomość, że w drugiej połowie sierpnia przybywa do naszego miasta, z Łodzi, orkiestra złożona z 22 osób, pod kierownictwem p. Orzechowskiego z zamiarem dawania koncertów w sali teatralnej. Orkiestra ta, do składu której należy podobno kilku bardzo dobrych solistów, cieszyć się ma powodzeniem w teraźniejszem miejscu swego pobytu. Czekamy.

— W Koninie utworzoną została, podobna do naszej, ochotnicza straż ogniowa, złożona z 50 przeszło osób pod kierunkiem p. Augusta Jahns. Na odbytej tamże w d. 12 lipca r. b. loterji fantowej, w połowie na korzyść miejscowego spitala Ś. Ducha, a w drugiej na korzyść biednych, zebrano brutto: ze sprzedaży biletów rs. 610, za wejście do ogrodu rs. 90, ogółem rs. 700. Jest to rezultat w porównaniu z rokiem przeszłym, bardzo świetny. Tamtejsza Rada Powiatowa Dobroczynności Publicznej, wyjednała fundusz rządowy na powiększenie miejscowego szpitala, wynoszący 2,000 rs.; jednakże, jak donosi korrespondent z Konina do Kurjera Codziennego, już po rozpoczęciu budowli summa ta okazała się niedostateczną; zadaniem przeto loterji fantowej było, dopełnić resztującą summę.

— Na wszystkich europejskich rynkach zbożowych, jak głoszą najświeższe wiadomości, ceny zboża spadają, z jednej tylko Austrji donoszą o podwyżce cen, brak bowiem zboża silnie się tam uczuwać daje.

— Lekarzy, będących w służbie rządowej w naszej gubernji jest 61, mianowicie: lekarzy 22, weterynarzy 2, felczerów 19, akuszerek 18. Oprócz tego w gubernji znajduje się wolno-praktykujących: lekarzy 38, weterynarzy 5, felczerów 98 i akuszerek 50, razem 252.

W stosunku do liczby mieszkańców, przypada jeden lekarz na 11,456 mieszkańców, jeden felczer na 5,778 głów, jeden weterynarz na 98,200 sztuk zwierząt i jedna akuszerka na 6,108 kobiet.

Oprócz miast gubernjalnych i powiatowych, lekarze znajdują się prawie we wszystkich osadach, tak, że w gubernji niema punktu bardziej odległego od miejsca zamieszkania lekarza, jak 3 mile. Daje to zupełną możność w razie choroby zasięgania pomocy lekarskiej, bez krępowania się daleką odległością.

Aptek jest w gubernji ilość dostateczna. W 1872 roku było ich 33, w tej liczbie jedna nowo otwarta w osadzie Wieruszowie. Przy wszystkich

LORELEY.

WSPOMNIENIE RENU.

Napisał

A. M. J.....icki.

Płynąłem Renem; — wsparty o poręcz statku, spoglądałem to w lazurowe fale rzeki, lekko pomarszczone tchnieniem wieczornego wietrzyka, to na szeroką bruzdę spienionej wody, która srebrzystą wstęgą rozwijając się z pod kół parowego statku, długim białym szlakiem, znaczyła przebieżoną drogę, to na błękit powietrzny, ku zachodowi lekko zarumieniony blaskiem zachodzącego słońca, które jakby na dobranoc, kładąc się w wód zimnej pościeli, drżącemi promieniami toń muskało, rumieniąc jej błękitne fale. Powoli, gasły ostatnie różowe słońca odblaski, a księżyc oblał swem srebrzystem światłem doliny i góry — wtedy zdawało mi się, że z łona fal, miesięcznem światłem oblanych, wypłyną gromadki jasnowłosych ondyn, które przy blasku księżyca, szmerze wodnej fali — rozpoczną swój uroczy taniec, wabiąc śmiertelnych spojrzenia, aby zwabiwszy niebacznych blaskiem swych płomiennych oczu, pochwycić do podwodnych pałaców i tam na wieki utulić w zimnem swem objęciu.

Nagle nad mym uchem zabrzmiał okrzyk „Loreley! Loreley!" i rozległ się strzał armatni, którego echo stokrotnie powtórzyły nadbrzeżne skały i urwiska. Przedemną wznosiła się wyłoniona z wody, czarna, granitowa skała. Przepływając, witaliśmy tę skałę, której szczyt poezja ludowa, wieńcem kwiatów, nigdy nie więdnących, wyrosłych z jej młodzieńczego serca, oplotła. Patrząc na te granity, zapomniałem o czasie, który mnie dzielił od chwil, kiedy ta nimfa na ziemi gościła. Zdawało mi się, że na stromym ich szczycie, bieleje jakaś wyniosła postać, że widzę ją w białej powiewnej szacie, z promieni księżyca utkanej, różanym blaskiem jutrzenki dzierzganej, że po ramionach jej, bielszych od puchu łabędzi, obfitą kaskadą spływają sploty złocistych włosów, że wpół pochylona ponad morza fale, śledziła kruchą naszą łódkę i słyszałem jak z ust jej koralowych płynęła pieśń niebiańska... drżałem, bo sądziłem wtedy, że oczarowani jej uroczym śpiewem, z kruchą łodzią, bez steru, na wolę nurtów rzuceni, staniemy się pastwą wodnego żywiołu. Wtem z wierzchołka skały zerwała się biała mewa i z żałobnym krzykiem ponad głowami naszemi obszerne zatoczywszy koło, znikła gdzieś w przestworzu. Na skale było pusto, znikła biała postać — pierzchnęły marzenia. Spojrzałem w około, nie byłem sam na statku; o kilka kroków odemnie, wygodnie siedzi dwóch komiwojażerów i pijąc bawara, rozprawiają o ostatnim targu na wełnę, dalej jakiś anglik splenowaty, wziąwszy sobie za punkt honoru włóczyć swą nudę i wychudłą postać po wszystkich kątach świata, płynął do Kolonji, a tymczasem ziewając szeroko, przewracał kartki przewodnika; dalej jakaś ładna kobieta, a przy niej młodzik, ze szkiełkiem na oku i bladością na twarzy usiłował zwrócić uwagę na siebie. Bliżej mnie oparty o poręcz stał jakiś staruszek, nizki i kościsty, w okularach na zgarbionym nosie; — drobne swe oczy utkwił w czarną skałę i długo patrzał na nią, a po niejakim czasie zwróciwszy swe spojrzenie na mnie, z dziwnym smutkiem w głosie szepnął jakby sam do siebie:

— Szkoda, wielka szkoda, niema tam już Lory!

Zdawało mi się, żem odgadł tajemną myśl starca.

— Tak, odrzekłem, dawniej wierzyliśmy w nią, więc z nami gościła, dziś zapomniano o niej, a świst maszyn parowych i huk młotów fabrycznych, wygnał ją z ulubionej siedziby.

Starzec popatrzał na mnie uważnie, potrząsnął głową i rzekł:

— O nie wierz temu młody mój panie, nikt jej ztąd nie wygnał, ona nas tylko rzuciła, — na długo? nie wiem, ale wiadomo, że ondyny stale kochać potrafią.

— Jakto?

— Widzę, że nie wiesz o czem pragnę mówić, jesteś cudzoziemcem, nie dziwię się więc temu, gdyż i z nas nie każdy zna jej dzieje. O nie, Lora nie rzuciła nas, ona ciągle tu przebywa, a gdybyś był uważniej słuchał, możebyś dźwięk pieśni jej posłyszał, a gdyby i woda spokojniejszą była, możebyś ją samą zobaczył!

Z zajęciem spoglądałem na tego staruszka, którego słowa w coraz większe zdziwienie mnie wprawiały. Pytałem go o dzieje tej nadreńskiej elfi-

aptekach oprócz właścicieli i zarządzających, było 36 farmaceutów.

Ogólna liczba recept wyekspedjowanych przez wszystkie apteki w ciągu 1872 r. wynosiła 26,596 to znaczy, że na 6 mieszkańców przypadała jedna recepta. *G. P.*

— Alfred Kowalski, malarz kaliszanin, otrzymał w Monachjum, gdzie się obecnie kształci, list pochwalny za malowanie. Młody ten artysta, dość licznie nadsyłanemi na nasze wystawy rodzajowemi pracami, zdobywa sobie powoli zaszczytne, pomiędzy młodszem pokoleniem malarzy, stanowisko.

— Zauważono w Anglji, że umieszczanie drabin nad żłobami, jest często przyczyną końskiej ślepoty, przy wyciąganiu bowiem zębami siana lub słomy, wpadają koniom do oczu: pył, plewy, nasiona traw i t. p. I dlatego zastąpiono tam drabiny koszami z blachy, umieszczonemi obok żłobu. U nas blachę możnaby zastąpić klatkami z wikliny, lub cienkich, a wązkich deseczek.

Zły wpływ na oczy koni wywierają także okulary, rozgrzane bowiem na słońcu sprowadzają zapalenie i pozbawiają konie rzęs.

— Wczorajsza krótka, ale dość silna burza przeszkodziła przedstawieniu linochoda na Nowym Rynku, z którego dochód miał być przeznaczony na m. Siedlce.

— We wtorek o godzinie 3-ej po południu, na Tyńcu poza-więzieniem, zapalił się dom należący do wyrobnika Marchwickiego, zabezpieczony na rs. 100. Zanim zaalarmowany oddział straży, pod dowództwem brandmajstra p. Rephan, zdążył dobiedz do miejsca pożaru, spalił się zupełnie dach słomiany, mieszkańcy jednak, biedni jacyś wyrobnicy, z chudobą swoją wynieść się zdążyli. Przyczyną pożaru miał być porzucony papieros. Odbyło się to wszystko bardzo szczęśliwie, o sześć bowiem kroków od palącego się domu stały chałupy pokryte także słomianemi dachami, ocalały jednak, dzięki ciszy w powietrzu.

Tyle już razy powstawaliśmy na tłumne zgromadzania się tych, co nic lepszego do roboty nie mają, na miejsce pożaru, nigdy bowiem bez nieszczęśliwego wypadku się nie obchodzi. I tym razem na szosy, za fabryką sukna, przejechano dziewczynę, izraelitkę. Widzieliśmy biegnące do pożaru dzieci, mające zaledwie po kilka lat, — jakże za to odpowiedzialnemi być powinni rodzice!

— W niedzielę, o godz. 2 po południu, spłonęło w osadzie Grzegorzew, leżącej w kolskim powiecie 14 domów. Trzecia to już osada w naszej gubernji dotknięta pożarem.

— Nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa? Pomimo, że kwestja ta (wysokiej zkądinąd ważności w historji rozwoju problematów społecznych) dawno już na korzyść nosa rozwiązaną została, właściciele jednak zakładów publicznych w naszem mieście na nowo ją podejmują, i obchodzeniem się swojem z publicznością chcą zburzyć, doświadczeniem wieków, ugruntowane prawdy. Głos publicznej opinji, którego my jesteśmy wyrazem, domaga się od właścicieli handlów win, restauracij, cukierni, bawarni, mleczarni i tym podobnych instytucij lepszej, grzeczniejszej i sprytniejszej usługi, przy teraźniejszym bowiem stanie rzeczy zdawałoby się, że usługujący w powyższych (wprawdzie nie wszystkich, ale bardzo wielu) zakładach, uważają dobre obsłużenie gościa nie za swój obowiązek, ale za dowód szczególnych względów, które trzeba sobie zapewne zdobywać małemi ofiarami.

W większych miastach, przed gościem wchodzącym do zakładu, w tej chwili staje ktoś ze służby i sam zapytuje o żądanie; u nas, nietylko, że nikt na ciebie nie zwróci uwagi, ale jeszcze dowołać się, doprosić o nic nie można. Jeden udaje, że nie słyszy, drugi, że jest niezmiernie zajęty, tamten znów słucha jednem uchem, idzie obstalować, wraca, spaceruje ci jeszcze z pół godziny z najzimniejszą krwią przed nosem, wkońcu, przynosi zupełnie nie to, czego od niego chciałeś. Osoby przyjeżdżające z Warszawy i zagranicy, gdzie taka jest grzeczność, usłużność i chęć zjednania sobie publiczności, najwięcej się skarżą na takie lekceważenie jej u nas. My, ze swej strony, prosimy naszych czytelników o zawiadamianie nas o każdym fakcie, zasługującym w tym względzie na skarcenie publiczne, a postaramy się wtedy dowieść, że nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera istnieje dla nosa.

— Donoszą nam o wypadku, który się wydarzył we wsi Kościelcu, powiecie kolskim. Ludwik Marciniak, stangret, mający lat 24, uznany został za niezdolnego do spełniania tych obowiązków i zdegradowany na parobka. Przejęty zawiścią i chcąc widocznie za jakąbądź cenę dostać się na zajęte już przez innego miejsce, wszedł w nocy do cugowej stajni, i ażeby konie pochudły, ponarzynał czterem z nich języki. Jednemu dosyć szkodliwie, reszcie zaś mniejsze zadał rany.

— Na domek kaliski Osad Rolnych, złożono od W-go Alf. Parczewskiego rs. 2.

Korespondencja Kaliszanina.

Koło, d. 28 lipca 1874 r.

Nieomal z każdego wychodzącego u nas czasopisma przekonać się można, jak szczodrą ręką mieszkańcy prowincjonalnych miast i wsi nawet niekiedy, grosz zdobyty pracą, dorzucali do składek dobrowolnych na rozmaite cele dobroczynne, jak: szpitale, domy przytułku, stypendjum imienia Kopernika, pogorzelców, których niestety z powodu licznych i niesłychanych pożarów tak jest wielu i w tak opłakanym położeniu.

Z przykrością przyznać muszę, że miasto nasze aż dotąd głuche było na głosy wołające o zasiłki. Myśl, że przychodząc w pomoc pewnym cierpiącym jednostkom, zasługujemy się całemu społeczeństwu, promiennem światłem pomiędzy nami nigdy nie zabłysła, — być może powiedzą niektórzy, że to z braku czasu, — że czas niepozwalał bliżej zastanowić się i wniknąć w samych siebie, aby odczuć cierpienia drugich i olbrzymie klęski kraju. Niestety, wyznać muszę, a wyznać konieczność (boć to o połowę zmniejsza winę i jest niejako krokiem na drodze poprawy), że brak cza-

---

ny, a starzec nie długo kazał się o nie prosić. Siedliśmy więc wtyle statku i gdy wszystko się uspokoiło i tylko gwiazdy z góry na nas spoglądały, zaczął swą opowieść:

— W odległej od nas przeszłości, w zamku Rheinpfalz, którego czarny szkielet nieopodal ztąd sterczy, przemieszkiwał pan dumny i bogaty, hrabia Palatyn Bruno. Miał on jedynego syna, pociechę starości, Hermana. Powiadają, że mamka, która go karmiła, była to jedna z elfin, a niańki, które go uczyły pierwsze stawiać kroki, były wróżkami, które mu w kolebce przepowiadały, że nadziemską dziewicę pojmie za małżankę. Dziwne to było dziecię. Z mlekiem elfiny wyssał on pragnienie innego życia, aniżeli to, które miało być jego udziałem, a wróżki kołysząc do snu dziecię bajkami o elfinach, rozkołysały wyobraźnię jego żądzą cudowności. Minęło lat kilka, młodziutki Herman wyrosł na młodzieńca, wzrostem i pięknością przewyższającego rówienników swoich; lecz oczy jego lazurowe, zamiast do młodych dziewic zwracać się z miłością, wyrażały smutek i tęsknotę za czemś nieznanem. Gdy inni towarzysze w rycerskich harcach, rozrywki szukali, on biegł w ciemne gąszcze lasów, ponad brzegi Renu, aby tam samotny długie godziny pędzić zadumany.

Próżno stary Bruno troskał się o syna, chcąc dociec smutku tego przyczyny:

— Nic mi nie jest mój ojcze — mówił zapytany i biegł znowu w dzikie strony, siadał ponad wodą, by puścić swobodny bieg myślom. Raz, gdy tak jedną i drugą godzinę spędzał w zamyśleniu, nad jego głową ozwał się słodki dźwięk arfy i pieśń, którą anieli w niebie śpiewać tylko zdolni, w czarownej melodji popłynęła przez powietrze. Zdziwiony młodzian podniósł w górę oczy i na drugiej stronie rzeki, na wyniosłej skale ujrzał przecudnej urody dziewicę w białej powiewnej szacie, co jak mgła owiała gibką jej postawę. Zwoje jasnych włosów spływały po białych ramionach, a w ręku trzymała arfę, której struny pod dotknięciem jej palców czarowną melodję śpiewały. Powstał zdziwiony, wzrok jego nieznanym dotąd ogniem mu zapłonął i rumieniec blade lica okrasił.

— Pierwej, nim poznałem, już pokochałem ciebie! rzekł, i rzucił się szaleniec w wodę, chcąc dosięgnąć nimfy. Byłby tu może i koniec mej powieści, gdyby nie silny bałwan, który wyrzuciwszy na brzeg młodziana, wydarł go z uścisków spienionej fali.

Gdy odzyskał zmysły i otworzył oczy, cudne zjawisko już znikło; lecz w sercu znalazł jego obraz, który go odtąd nigdy nie porzucił. Od tego czasu, większa jeszcze w jego życiu zaszła odmiana. Ledwie, że wieczorny wzrok zapadnie, rzuca zamek ojca i biegnie ponad brzeg wody i tam cały wieczór i godziny nocne bez tchu i czucia stoi i słucha pieśni, patrząc w cudowną postać ondyny.

Szaloną miłością pokochał piękną Lorę!

Od tego czasu minęło lat kilka.

Wiele rzeczy zmieniło się na ziemi, miłość jednak Hermana dla pięknej niebianki została niezmienna.

W zamku Brunona nastały odmiany, starość ubieliła siwizną włosy jego ojca i postać jego krzepką schyliła do ziemi; pragnął więc starzec przed śmiercią widzieć ustaloną przyszłość swego syna, — wynalazł więc żonę dla niego.

Piękna to była dziewica! Kraj cały brzmiał rozgłośną sławą jej urody; nie było rycerza, coby w imię jej wahał się w turnieju skruszyć swojej kopji; nie było młodziana, któregoby serce tajną miłością dla niej nie płonęło. Herman jednakże smutny był i chmurny, zamiast radości, blade jego czoło cień smutku przysłaniał i zamiast być przy boku przyszłej swej małżonki, od jej spojrzenia uciekał i ponad morzem i falami rzeki cicho się skarżył undynie:

— O Loro czemu mnie od siebie odtrącasz, jam tobie tylko miłość ślubował!

Na zamku Hermana pełno światła i gwaru, bo stary Bruno synowi wyprawia wesele. Dębowe stoły gną się pod ciężarem sreber i puharów, — brzmią obszerne sale śmiechem godowników, Herman tylko wciąż siedzi obok swej żony smutny i blady. Nagle twarz jego wzruszeniem zadrgała, oczy ogniem zabłysły, bo słyszy jak jakiś głos tajemniczy szepce mu do ucha imię pięknej Ondyny. Był to elf maleńki, co od pięknej niebianki w poselstwie przybywał. Wysokie on góry, po księżyca promyku, bystre rzek prądy, na listku róży, a szerokie równiny, z podmuchem wietrzyka przeleciał — i szeptał do ucha Hermana:

— Pójdź młody rycerzu ponad te modre wód fale, tam kochanka cię czeka!

Powstał Herman od stołu, wybiegł i pędem leciał tam, kędy myśl jego oddawna gościła; — za panem pobiegł też sługa jego wierny, — daremnie jednak go ścigał, Herman szybkiego jelenia w chyżości przewyższał i za chwilę też dopadł do brzegu. Na wyniosłej skale ujrzał piękną Ondynę. Niebianka słodki wzrok swój zwróciła na Hermana i uśmiechnięta, zdawała się go rękoma do siebie przyzywać. Łódź stała już przy brzegu gotowa, wskoczył do niej młodzieniec i popłynął.

Z wierzchołka granitowej skały spuściła się postać wieszczki na dół, a za chwilę młodzian i niebianka znaleźli się w swoich objęciach.

Giermek zjawiskiem strwożony, nie śmiał płynąć za panem, widział tylko zdaleka, jak nimfa tuliła go w swoich objęciach i na czole jego pocałunki składała.

— Od tej chwili ty na wieki już moim! rozległ się głos, jak muzyka rozkoszny. Po chwili, wody rzeki zawrzały, wznosić się w górę poczęły coraz wyżej, wyżej tam, gdzie stała Undyna z Hermanem, już muskają ich stopy, w zimne uściski kochanków chwytają, aż ich całkiem zakryły. Po chwili wzburzone wody znowu nazad opadły, lecz strwożony sługa nie ujrzał już więcej ani pana, ani też pięknej niebianki.

Z tą wieścią wrócił do domu, opowiedział ojcu, który zdziwiony ucieczką Hermana, stał gniewny za stołem, lecz gdy wieść z ust świadka posłyszał, strasznym gniewem pierś jego zawrzała. Wybiegł, zwołał sługi, lecz gdy przybiegli nad wodę, na skale już nimfy nie było, cichość zewsząd zaległa, a w modrem wód przezroczu gwiazdy tylko błyszczały. Nagle z pod wody rozległ się śpiew, a starzec zdumiony w czystym wód krysztale ujrzał Ondynę i syna w jej objęciach śpiącego.

Od tego już czasu nikt nie widział niebianki, zeszła ona z kochankiem do podwodnych pałaców i tam na łożu z wodnych lilji, narcyzów, złożyła Hermana, a gdy cienie na ziemię zapadną, tuląc w swych objęciach, słodką pieśnią do snu go kołysze.

— Tak! Ondyny stale kochać potrafią, kogo raz w objęcia swoje pochwycą, już go nigdy nie porzucą.

Skończył starzec, a jam dumał jeszcze o młodym Hermanie i jego kochance — pięknej Loreley nadreńskiej.

su nas tłomaczyć nie może; jest go dosyć, byle umiejętnie był zużytkowany. Znane jest określenie wartości czasu przez Anglików: „czas to pieniądze.” Ileż my tych pieniędzy tracimy. Niech każdy z nas, uderzywszy się w piersi, ze szczerą skruchą sam z tego przed sobą zda rachunek. Doprawdy, chociaż postanowiłem zanieść na nas samych dobrowolne oskarżenie, jednakże wstyd mi wyznać, ile to, jak i gdzie, przepędzamy godziny wolne od koniecznych zatrudnień. Czy w czasie tym myślemy o duchowych naszych potrzebach? Czy staramy się pod względem moralnym postępować coraz wyżej, a tem samem przyczyniać do bra społeczeństwu? Czy dostatecznie staramy się wniknąć w potrzeby, położenie i postępowanie naszych rodzin, kolegów i podwładnych? Czy dostatecznie postępowaniem swym wpływamy na ich umoralnienie i umysłowe wywyższenie? Niestety, będąc sami w zastoju, pod ciemną pomroką nieświadomości, czyż możemy zbawiennie oddziaływać na otaczające nas jednostki?

Zarzuci kto niezawodnie, że za ostro sądzę i zanadto krytycznem patrzę się okiem na stan umysłowy mych współmieszkańców, — że i tu zajmują się literaturą, czytają książki, gazety, przeglądają inne czasopisma, nawet niektóre z nich prenumerują, — prawda, — lecz jakaż tu stosunkowo mała jest liczba czytających. Blizko na 7 tysięcy mieszkańców, większa połowa umie czytać i pisać, a prenumerujących pisma jest zaledwie kilkunastu, i jeszcze pomiędzy pismami temi najgłówniejszą rolę gra „Bluszcz” i „Tygodnik mód,” z pism zaś poświęconych nauce i literaturze wątpię, czy jednobym znalazł. Wiele też czasu poświęcają u nas na czytanie książek, nieprzeczę, ale jakież to są książki: Izabella, Eugienia, Barbara Ubryk, Rodin, Żyd tułacz. Oto dzieła z gorączkowym zapałem rozchwytywane pomiędzy czytającą publikę, — twory zabijające myśl zdrową, podniecające wyobraźnią, które tylko stratę umysłową przynoszą, — twory śmietnikowe, skandaliczne? *) Książek zaś, z których poczerpnąćby można wiadomości wzbogacających nasz umysł, z dążnościami ku sa.nowiednemu wyrobieniu i pewniejszą rękojmią umysłowego i moralnego postępu,—książek, któreby uczyły myśleć, a tem samem pracować produkcyjnie, ani poświeć w ręku naszego mieszkańca.

Lecz czas przebudzenia się nadszedł. I my rozpatrując ściślej ekonomiczne warunki bytu, doszliśmy nareszcie do tego przekonania: „że kto chce żyć, winien pracować,” a chcąc pracować z korzyścią dla siebie i społeczeństwa, trzeba się nauczyć pracować; naukę zaś taką warunkuje podniesione umysłowe wykształcenie.

Otóż, wychodząc z tej zasady, ma się u nas zawiązać stowarzyszenie, w celu obmyślenia, jakieby były najdogodniejsze warunki do taniego i jaknajkorzystniejszego prenumerowania, lub nabywania na własność pism i książek, które przy końcu roku złożone by były, albo w zaprowadzonej na ten cel biblioteczce, albo też pomiędzy stowarzyszonemi rozprzedane. (Daleko praktyczniej byłoby rozlosować książki pomiędzy stowarzyszonych. *Red.*)

I zarzut, braku poczucia na łzy i cierpienia drugich, mieszkańcy m. Koła starają się usunąć, czego niezbitym dowodem jest zamiar uorganizowania teatru amatorskiego, z którego dochód przeznaczony być ma na pogorzelców, lub też inny cel dobroczynny.

Wszystko to, zdaje mi się, jest jeszcze w dalekiej perspektywie, jednakże przekonywa o dobrych naszych chęciach, w których bodajbyśmy tylko wytrwali, myśl bowiem ta ma przeciwników, niewiem na czem opierających swoją oppozycję. Każdy mniej lub więcej wykształcony człowiek wie dobrze, że i zabawa, chociażby niepołączona z korzyścią, ma swą dobrą stronę i jest jedną z moralnych potrzeb człowieka. Tym więcej teatr, który prócz zabawy, wpływa jeszcze na jego charakter i przyczynia się do szlachetnego podbudzenia wyobraźni, przedstawiając rzecz daną w ponętnych formach; jest także niejako pobudką do zastanawiania się, budzącą z uśpienia umysłowe życie.

*) Sądzimy, że szanowny korespondent przesadził nieco, oskarżając i ukształceńszą warstwę mieszkańców Koła o podobną lekturę; utwory bowiem podobne zaledwie w kuchni miejsce odpowiednie znaleźćby mogły. Choć i wtedy, część winy spadałaby na panie, pozwalające swym służącym, którzy poniekąd stanowią cząstkę rodziny, brudzić myśl podobnemi plugastwami. (Przyp. Red.)

Zresztą cel sam jest tak chwalebny, że powstawać przeciwko niemu w jakichkolwiek bądź celach, może tylko niewiedzący sam czego chce pessymista.

Niech więc przedstawiciele mającego się zawiązać towarzystwa czytających, nie zrażają się przeciwnościami, a amatorzy, którzy zechcą przyjąć w tak szlachetnym celu swój udział, niech występują z tem przekonaniem, że to robią dla otarcia gorzkich łez nieszczęśliwym, a trudy ich sowicie nagrodzone będą zamianą łez rozpaczy, na łzy radości.

Wytrwałości w przedsięwzięciach i chęci trzeba, a zamiar do skutku doprowadzony będzie; — ten zaś, kto z taką trudnością przeprowadził urządzenie skweru, w którym już dziś czas spacerowy mile przepędzamy, niech wytrwa i w teraźniejszych zamiarach, a do wdzięcznej pamięci i podziękowania już mu składanych, dołączą się jeszcze podziękowania za wprowadzenie nas w ruch, a także szczere modły nieszczęśliwych, w imieniu których tak chętnie ponosi trudy.

Tyle na ten raz, — o następstwach powyższych projektów w swoim czasie zawiadomię. *D.*

Koło, 4 sierpnia (wtorek) 1874 r.

Dziś, o godz. w pół do 5 po południu, wszczął się pożar przy Żydowskim (Nowym) Rynku, tuż nad rzeką — z domu Rozenberga. Spaliło się 6 domów drewnianych; chociaż naokoło były spichrze również drewniane, energiczne rozporządzenia i dzielna obrona naczelnika straży ziemskiej, burmistrza miasta, sekretarza magistratu i obywateli, przeszkodziła szerzeniu się ognia, tak, że o godz. 6 pożar już był przytłumiony.

Telegrafowano do Konina o przybycie straży ogniowej, odpowiedziano, że przyjedzie, ale chwała Bogu nie było jej potrzeba i wszystko z niewielką szkodą się skończyło.

Postrach u nas paniczny, bo między ludem krążą pogłoski: że Koło będzie podpalone na cztery strony. Mówią o jakimś podrzuconym liście, który ma o tem zawiadamiać, a że miasto nasze nieszczęśliwe co do ognia, wiara więc w tę, najzupełniej fałszywą pogłoskę, jest prawie powszechna. *K.*

Różne wiadomości.

— W Węgrzech znajdują się obecnie kolonje polskie; powstały one następującym sposobem: W Szaryjskiej i Zemplińskiej okolicy północnych Węgier, przy samem mieście Stropkowie 5 mil od Preszowa i Bardyowa, zakupił E. M. Sochor w r. 1869 znaczny obszar ziemi w ększą częścią pustką leżący. Do uprawy tejże ziemi zabrał z sobą mieszkańców górskich z ziemi Sandeckiej, nadał tymże grunta po 20 złr. ratami wypłacalnemi i założył kolonje: Grodzisko, Wola polska i Goświca. Samoistność tychże kolonij uznał rząd węgierski i nadał tymże własne urzędy gminne, oraz dla ułatwienia spraw mianowano na urzędach: powiatowym, kassowym i pocztowym, urzędników Polaków. Osadnicy, po zbudowaniu budynków i założeniu gospodarstw poprawnych, są w najlepszym bycie, zwłaszcza, że tak miasto Stropków, jak i okolica daje tymże odbyt na wszelkie wyroby rękodzielnicze, oraz inny zarobek. Założyciel tych kolonij założy teraz kolonję Radom, a na ten cel przeznaczono 10,000 morgow gruntów i lasów.

*** W dosadnej i jędrnej korespondencji do „Gazety Kieleckiej” znanego p. Faustyna Świderskiego z Mzurowa, czytamy między innemi:

Święta miłości pełnej portmonety!
Czują cię dzisiaj, serca i umysły,
Tobie cześć dają mężczyzni, kobiety;
Tak za granicą, jak nad brzegiem Wisły.
Byle cię tylko napełnić i dostać —
Nie żal się zbłaźnić, nie żal szelmą zostać.
Co po rozumie? i na co oświata?
Gdy jasno widzi dziś społeczność nasza,
Że człek rozumny, nie raz, biedę łata,
Bogaty głupiec, żyje tak, jak Basza,
Niech więc powróci, próżniactwa wiek złoty,
Życia bez celu i wielkiej głupoty!

— W Paryżu obiegał następujący program *wyścigów narodowych na torze tronowym*— po gruncie chropowatym i oślizłym w skutek burz politycznych i parlamentarnych. Bieg ten będzie z przeszkodami następującemi: wola narodu, głosowanie powszechne, bankiety rewolucyjne, rowy obojętności, rogatka tronowa (alluzja do rogatki zwanej—bariére du trone), płoty z kolców i inne.

Ubiegać się będą do mety: *Rzeczpospolita*, klacz znarowiona, będzie jej jeźdźcem *Tymczasowość* barwy trójkolorowej; *Kommunard*, rumak maści krwawej, będzie jego jeźdźcem *Petroleum*, kurtka czerwona; *Tysiąc ośmset trzydzieści*, koń trenowany, będzie jego jeźdźcem *Nadzieja*, w kurtce barw domu orleańskiego; *Lilija*, ogier schwacony, będzie jego jeźdźcem *Nieudolność*, w ubraniu białem; *Bandynguet*, (nazwa przez lud Napoleonowi III nadana), koń korsykański, będzie jego jeźdźcem *Kapitulacja*, ubiór z sukna sedańskiego.

Znak do wyścigów da Ambicja; a *Zawód* oznajmi przybycie do mety. (*K. L.*)

JESZCZE W SPRAWIE

Osad Rolnych.

Kilka lat już Towarzystwo Osad Rolnych krząta się na wszystkie strony, wszelkich starań dokłada, aby jaknajwiększe fundusze na przeprowadzenie tej pięknej, prawdziwie chrześcijańskiej myśli, wynaleźć i zgromadzić; a jednakże dopiero kilka tygodni minęło od chwili, w której rzucono na ziemię pierwsze cegły, mające być fundamentem pierwszego domku, a podwaliną dla całego zakładu, w którym występni znajdą poprawę, przez nią zaś powrót do Boga i ludzi. Ileż to lat przyjdzie jeszcze czekać, zanim drugi i trzeci z kolei domek zabieli się wśród zielonych drzew ogrodu, i gościnne wrota wygnańcom porządku otworzy? Aby ten piękny widok jaknajprędzej przyspieszyć i umożebnić skuteczne na wielką skalę działanie pożytecznej instytucji, trzeba zbierać grosz nietylko w rzadkich, krótkich chwilach ferworu, ale stale, jednostajnie, na całej przestrzeni kraju.

Tymczasem dotychczas przeważnie Warszawa tylko składa ofiary, prowincji udział dużo mniejszy. Dobroczynna, zacna do szpiku kości, od suteren do poddaszy Warszawa, pierwsza wpadła na myśl urządzenia w Studzieńcu *domku miasta Warszawy*, w którymby dzieci jej bruku znalazły bezpieczne przed występkiem schronienie. Myśl to poczciwa, a nader ważna, bo budzi rodzaj decentralizacji, stawia przykład innym miastom i ziemiom, jakim to sposobem najpiękniej i najtreściwiej manifestuje się miłość rodzinnego kąta, uczy, jak najskuteczniej spożytkować dla ogólnego dobra, duch tak zwanego prowincjonalizmu.

Towarzystwo Osad Rolnych wyborną do tego nastręcza sposobność. Wszakże z Kalisza i stron kaliskich, niejednego kandydata, zła wola, lub zbieg smutnych okoliczności do Studzieńca wyprawią,— niemało kwalifikuje się już dzisiaj; wartoby więc pomyśleć coprędzej o wzniesieniu schronienia, w którem by nauka chrześcijańska i dobry przykład, przywróciły społeczeństwu człowieka, słowem wartoby pomyśleć o *dworku okolicy kaliskiej w Studzieńcu*, którby mógł stanąć, przy pomocy wyłącznie miejscowych funduszów.

Hojna składka, jaką w czasie obchodu jubileuszu Kopernikowego na stypendjum zebrano, pozwala się domyślać, że i ten głos nie przeminie, owszem, że wszyscy bogatsi i ubożsi, rzucimy choć po groszu, gdy kogo na więcej nie stać; a może z czasem, za lat kilka, przy współudziale koncertów i odczytów, drobne te ofiary pozwolą wznieść w Studzieńcu jeden biały domek więcej, który nosząc imię kaliskiej okolicy, pozostanie nazawsze pamiątką gorliwości kaliszan o dobro ogólne.

Jeszcze kilka słów w tym przedmiocie. Dotychczas w każdej składce, w każdej ofierze na dobro publiczne, bierze udział prawie wyłącznie tylko wykształceńsza część społeczeństwa, tak zwana surdutowa intelligencja; włościanin czasami dużo od niej zamożniejszy, pozostaje zdala na uboczu; fala myśli ogólnej nie przybija do niego. A przecież nie jestto znowu grunt tak dalece nieurodzajny, aby na nim owocu nie można było zbierać. Szczodre niekiedy składki wieśniaków na budowę kościołów, a przynajmniej chętne udzielanie pracy, lub surowego materjału, gdy im grosza braknie, przekonywają, że pod sukmaną kipią często zacne i

szczere serca; trzeba tylko do nich umiejętnie przemówić i przekonać. Oczywiście, że najwłaściwszym pośrednikiem w takim razie, jest duchowny, a kazalnica najlepszą w sprawie osad rolnych i przytułków rzemieślniczych katedrą. Ztamtąd popłynie słowo do całej rzeszy ludu, a gdy trafi na grunt urodzajny i odezwie się czynnie, wtedy podwójny przyniesie owoc: dla Towarzystwa Osad Rolnych zasiłek pieniężny, dla ogółu nowe ogniwo wiążące włościanina ze sprawą powszechnego dobra, zaciągające go do myślenia o czemś więcej, nietylko o zbieraninie i pastwisku.

Sądzę, że tem skuteczniej możnaby w tym kierunku obudzić zainteressowanie, że gminy wiejskie dostarczają znaczny kontyngens nieletnich przestępców, a ztąd dla włościan sprawa Towarzystwa Osad Rolnych, jest pewnego stopnia sprawą domową, sprawą obchodzącą ich nader blizko. Że duchowieństwo naszej djecezji nie odmówi współudziału, ale owszem szczerze zabierze się do pracy, chociaż trudnej i mozolnej, — nie wątpimy. Zanadto dobrze widzi ono chrześcijańską myśl kierującą całem Towarzystwem i pamięta, że kościel ne bractwo *ścięcia Ś. Jana* poraz pierwszy na świecie rozciągnęło systematyczną opiekę nad więźniami.

My zaś ufni w dobrą chęć wszystkich, zapraszamy do złożonej u czionka Towarzystwa, delegowanego do zbierania składek pana Zenona Łopuskiego skarbonki dla składania choćby najdrobniejszych ofiar *na urządzenie w Studzieńcu dworku ziemi kaliskiej dla nieletnich przestępców.* *P.*

Przegląd polityczny.

Na posiedzeniu 31 lipca, w debatach nad odroczeniem zgromadzenia narodowego przemawiali głównie Gambetta, Clapier i Brisson, a margrabia de Franclien oświadczył głośno, że uważa się za zupełnie wolnego i robić będzie przez czas ferji to, co uważa za swe prawo i obowiązek, aby monarchia przywróconą została; a na tę jawną prowokację wiceprezes rady ministrów Cissey, odpowiedział tylko błahym ogólnikiem, że rząd potrafi siłe swej zjednać poszanowanie u wszystkich stronnictw.

Po tej przerwie przychodzi pod obrady wniosek Lamy'ego, aby jeszcze przed ferjami zniesiony był we wszystkich departamentach stan oblężenia, wniosek ten zostaje odrzucony 376 głosami przeciw 307. Deputowany Turguet przedstawia poprawkę, według której stan oblężenia ma być zniesiony w czasie perjodu wyborczego, odrzucenie tego wniosku następuje 366 głosami przeciw 305. Nie zapominajmy, że w czasie wyborów do zgromadzenia narodowego w Bordaux prusacy znieśli stan oblężenia w departamentach przez się zajmowanych. Słusznie wyrzekł niegdyś Mirabeau, że daleko jest lepiej mieć jednego despotę, niż kilkuset.

Z Rzymu donoszą, że co do dyecezji Metzu i Strasburga papież postanowił, że ich biskupi mają odtąd zostawać pod bezpośredniem zwierzchnictwem stolicy apostolskiej.

Rząd hiszpański stara się wzmocnić armję środkową, która została osłabioną przez wysłanie posiłków Morionesowi; dowództwo nad nią objął Pavia. Oczywiście stało się to znów kosztem armji północnej; świetne zatem nadzieje jej dowódców muszą się obniżyć, a armja ta schodzi do prostej roli obserwacyjnej.

Edward Gregr, jeden z przywódców stronnictwa młodych Czech ogłosił broszurę, która powtarza wyzwanie wiary, wypowiedziane już przed wyborami do sejmu. Jako naczelne zasady młodych Czechów przytacza Gregr wejście do sejmu czeskiego, z obstawaniem przy deklaracji we wszystkich kwestjach państwowych i ze zwalczaniem ultramontanizmu. Kwestji wstąpienia do rejchsratu broszura nie narusza.

Paryż, 1 sierpnia. Po żywem zajściu między republikanami a bonapartystami, z powodu słów wypowiedzianych wczoraj (deputowany Galloni oświadczył wczoraj, że rzeczpospolita zostaje w pogardzie poczciwych ludzi), zgromadzenie kończy dyskusję nad budżetem wojennym. Komisja stała, mająca zasiadać w czasie ferji zgromadzenia, wybrana na tem posiedzeniu, składa się z 16 członków prawicy i 9 lewicy; bonapartyści zupełnie wyłączeni.

Petersburg, 3 sierpnia. Najwyższym ukazem z dnia dzisiejszego szef żandarmów hr. Szuwałow, mianowany został posłem przy rządzie królowej W. Brytanji i członkiem Rady Państwa.

Bruksella, 3 sierpnia. Konferencja Międzynarodowa. Między członkami objawiają się dwa prądy przeciwne. Jedne mocarstwa, między innemi Rossja, zdają się życzyć przyjęcia projektu przynajmniej w duchu każdego rozdziału. Drugie stronnictwo zdaje się grupować około idei powziętej pierwotnie przez komitet jeńców wojennych i stowarzyszenie powszechne; chciałoby ono, aby konwencja odnosiła się do jeńców wojennych, aby się zajęto rewizją konwencji genewskiej, poszanowaniem neutralnych i t. p. przedmiotami; większa część mocarstw zachodnich i małych państw jest tego zdania.

Poznań, 1 sierpnia. Dziekan ołobocki (Ołobok, wieś w pow. odolanowskim) Michalak, został przez komisarza obwodowego wydalonym, z zabronieniem mu pobytu w powiatach pleszewskim i odolanowskim; tak samo wikary Nawrocki z Cerekwic został wydalony z powiatów poznańskiego i obornickiego.

Korespondencja Redakcji.

— Panu *K. z Koła.* — Serdeczne dzięki za przysyłane z Waszego miasta i okolicy wiadomości. Życzeniom Waszym co do korespondencji, portorjum i numeru gazety, w jaknajkrótszym czasie zadość uczynimy, przepraszając za zwłokę. — Rozchodzące się u Was pogłoski o nieprzyjmowaniu uczniów do klassy pierwszej i wstępnej tutejszego gimnazjum, są bezzasadne; do klassy drugiej tylko uczniowie wcale przyjmowani być nie mogą, z powodu pełnego kompletu w tej klassie, o czem urzędowe zawiadomienie umieszczone było w 57 numerze naszego pisma.

Ogłoszenia.

Sąd Poprawczy w Kaliszu.

Zawiadamia niniejszem, że w Sądzie tutejszym znajdują się w zachowaniu znalezione następujące przedmioty: 1) Widelec stary srebrny. 2) Łyżka wazowa złamana srebrna z cyframi. 3) Łyżeczka platerowana do kawy. 4) W pudełeczku fijoletowem broszka i kołczyki małej wartości. 5) Piżmowcowy kołnierz futrzany kobiecy, wzywa zatem właściciela takowych, aby po odbiór przedmiotów tych w ciągu dni 30 do Sądu tutejszego zgłosił się, gdyż po upływie tego czasu przedmioty te na rzecz skarbu sprzedane zostaną.

Kalisz dnia 10 (22) lipca 1874 roku.

Sędzia Prezydujący, Radca Dworu *Bromirski.*
(437)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Mając zamiar urządzić skwer na placach pustych przed bożnicą miejską w Kaliszu położonych, a od czasu pogorzeli w r. 1852 przez właścicieli opuszczonych — wzywa właścicieli pomienionych placów, a mianowicie sukcessorów: Nr 213 Szlumpra, Nr 214 Nelken, Nr 215 Holtz, Nr 216 Simona Beatus, Nr 217 Hubel, Nr 218 Rabke, Nr 219 Kühn, Nr 220 Roth, Nr 221 Szachtel, Nr 222 Rawicki, Nr 232 Drejer, Nr 233 Wanne, Nr 234 Beatus, Nr. 235 Kopel, Nr. 236 Kwacz, Nr. 237 Zandt, Nr. 238 Hirsze, Nr. 239 Klejn, Nr. 240 Zeife, Nr. 275 Leichter, Nr. 276 Hubel, Nr. 277 Weis, Nr. 278 Waks i sukcessorów Nr. 279 Weltman, aby w ciągu trzech miesięcy zgłosili się do Magistratu miasta Kalisza z dowodami stwierdzającemi ich prawa własności, dla zrobienia ugody o sprzedaż placów, gdyż po upływie tego czasu, place te zostaną oszacowane z urzędu i będą wystawione na sprzedaż w ścisłem zastosowaniu się do postanowienia Namiestnika Królestwa z dnia 19 czerwca 1818 roku.

Prezydent *Przedpełski.* — Radny *Szulakiewicz.*
(461—3-1)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że 19/31 sierpnia r. b. o godzinie 11 z rana w biurze tegoż Magistratn odbędzie się przez opieczętowane deklaracji licytacja (in minus) na oddanie w entrepryzę robót około budowy mostu, dla pieszych na głównym kanale rzeki Prosny, celem połączenia miejskiego parku z przedmieściem Tyniec, począwszy od summy anszlagowej rs. 955 kop. 49.

Przystępujący do licytacyi obowiązany jest złożyć vadium równające się 1/10 części anszlagowej summy t. j. rs. 95 kop. 55.

Warunki licytacyjne i kosztorys mogą być przeglądane w Magistracie w godzinach biurowych.

Prezydent, *Przedpełski.*— Radny, *Tański.*
(448—3-1)

SINGERA

ORYGINALNE

Amerykańskie Maszyny do Szycia,

ręczne i pedałowe dla gospodarstwa domowego i zakładów rękodzielniczych,

MASZYNY SŁUPKOWE

dla zakładów szewckich, oraz wszelkie aparata pojedyncze poleca w wielkim wyborze The Singer Monufacturing Comp. New-York w Kantorze Komissowo-ekspedycyjnym

Adama Kempińskiego

w Kaliszu, w domu W. Kota.

Wszelkie w moim składzie zakupione maszyny zostają co 3 miesiące przez mechanika Towarzystwa zrewidowane. Nauka szycia **bezpłatna.**

(408—3-2)

L O S Y

do kl. 1 lot. 123, są do nabycia w kantorze loterji przy księgarni J. Mittwocha w Kaliszu, i takowe sprzedają się w całych, pół i ćwierciach losu. Żądania z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. Przytem kantor loterji ma honor upraszać osoby, które sobie numery zamówiły, lub nadal te same jak dotąd numera zatrzymać chcą, o wczesnę zgłoszenie się po takowe. (431—4-4)

L O S Y

do klassy 1 lot. 123 są do nabycia w składzie kantorze loteryi przy dystrybucji i składzie materyałów piśmiennych J. E. Wałłach w Kaliszu i takowe sprzedaje się w 1 $\frac{1}{2}$ i $\frac{1}{4}$ losu. Żądanie z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą najakuratniej.

Ciągnienie nastąpi dnia 25 lipca (6 sierpnia)

A. Wałłach.
w Rynku Nr. 18.

(453—3 3)

DYSTYLARNIA J. TYKOCINER

w Kaliszu

skupuje w tym roku w znacznej massie **czarne wiśnie** na sok, panowie ogrodnicy i posiadacze tego owocu, raczą dostarczyć takowego w miarę dojrzałości do rzeczonéj fabryki gdzie zapłatę podług ugody w gotowiźnie odbiorą.

(470-3-1)

W dobrach Łukomiu

powiecie Słupeckim, odległych od m. Konina mil 4, od miasta Kalisza mil 6, od stacji pocztowej Pyzdry milę 1, odbędzie się w d 8 (20) sierpnia r. b. sprzedaż przez publiczną licytację nadkompletnego inwentarza młodocianego, a w szczególności:

a) wołów 4-letnich . . sztuk 20.
b) jałowic 1, 2 i 3-letnich „ 40.
c) buhajów dwuletnich . . „ 2.

Bydło to jest chowu miejscowego, rassy Holenderskiej, zdrowe i rosłe; woły natychmiast do roboty użytemi być mogą. Bliższe objaśnienia na zapytania ustne, lub piśmienne, udzieli Zarząd dóbr. (417-6-5)

Stanisław Krzesimowski

przysięgły jeometra klassy 2-ej, przeniósł swe mieszkanie do nowego domu W-go Weigta, ulica Ogrodowa Nr. 305. (393—5-5)

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że otworzyłem **RESTAURACJĘ** przy ulicy Wrocławskiej pod № 181 w domu pana Fingerhuta. Dostać u mnie będzie można: obiadów, a także jedzenia na porcje, śniadań ciepłych, rozmaitych marynat, befsztyków i wszelkich gatunków piw z browaru p. Weigta. Za rzetelność i dobrą usługę ręczę.

Uniżony
A. Skowroński.

(444—4 4)

DO

Składu żelaza

SAMUELA SACHS,

nadszedł znaczny transport pługów, zgłębiączy i extyrpatorów żelaznych wrzesińskich oryginalnych, niemniej worków korcowych szlązkich. (452—3-2)

Do składów tabacznych

J. Rosenbluma

w Warszawie,

nadszedł znaczny transport **tytoniów** z fabryki L. KACZUŁKOWA w Kiszyniewie, w cenie od 48 kop. do 96 kop. za funt. (450—6-3)

Zawiadamiam szanownych Rodziców i Opiekunów, że mam zamiar przyjmować

UCZNIÓW

na stół i stancję,

zapewniając im największą troskliwość o ich wygody, oraz **korrepetycje** zdolnego korrepetytora mieszkającego u mnie i ciągłą konwersację w języku francuzkim.

Stanisława Kossakowska.

Ulica Babina w domu Mentzla (dawniej Krista) w oficynie na 1-em piętrze, wejście domu pierwsze od kamienicy Kotta.

(419—10-3)

Dwa listy zastawne, obydwa trzeciego okresu serji drugiej lit. **C.**, Nra: **232,994** i **229,636:** zatem każdy na rs. 150 zaginęły w mieście Brzegu w Szlązku położonem, po śmierci Berty z domu Seiffert żony Jana Szliwe: uprasza się wszystkich aby na powyższe listy zastawne zwrócili uwagę, a w razie ich dostrzeżenia aby zawiadomić raczyli natychmiast ogłaszającego Jana Szliwe tu w Kaliszu w domu własnym przy ulicy kollegiackiej zamieszkałego, lub Patrona Wojciechowskiego.

(420-4-4)

Pewna dama przechodząc ulicami: Rynkiem S-go Mikołaja, Nadwodną, Wrocławską i Rybną w dniu 3 Sierpnia r. b. zgubiła **kolczyk złoty**, niebiesko i biało emalijowany, fantastycznie zrobiony, do kwiatka fuksyi podobien, z rubinkiem w środku. Łaskawy znalazca raczy zwrócić takowy do redakcyj „Kaliszanina“ za stósownem wynadgrodzeniem.

(469)

Cudzoziemka

która przez lat kilkanaście pracowała z korzyścią w zawodzie nauczycielskim, życzy sobie udzielać lekcje prywatne w Kaliszu, języka francuzkiego i niemieckiego, oraz muzyki i śpiewu, za bardzo przystępną cenę.

Język niemiecki podejmuje się wykładać z rosyjskiego, tak jak w gimnazjach jest wymagany. Prócz tego dwa razy w tygodniu, od 2 do 4-ej, może się zbierać towarzystwo Panien na konwersację francuzką za małem wynagrodzeniem.

Osoby interesowane raczą się zgłosić do Redakcyj Kaliszanina. (471-2-1)

Sprzedaż konieczna!

Łąki do dóbr Zagórzyna w Królestwie Polskiem położonych należące, w powiecie Pleszewskim położone, w księdze hypotecznej tutejszego sądu tom 1 na stronnicy 72 i następ. zapisane, do Alojzego Grabskiego który z żoną swoją Wandą z hrabiów Węsierskich wspólność majątku i dorobku wyłączył należące których tytuł własności na imie subhastata jest zapisany i które obszarem 92 hektarów, 90 arów, 20 metrów kwadratowych, opłacie podatku gruntowego ulegają podług ustalonego czystego przychodu, na podatek z gruntu na 164 tal. 59 dzies. są oszacowane, mają być sprzedane drogą subhastacyj koniecznej dnia 9 października 1874 roku przed południem o godzinie 10 w lokalu sądu podpisanego.

Pleszew dnia 14 czerwca 1874 roku

Królewski Sąd powiatowy
Sędzia subhastacyjny.

(432—2-2)

Ważna wiadomość!

Papierosy **Petit Canon Roulé** po kop. 50 za 100 sztuk z fabryki **K. Teofilidy.** Skład tych papierosów na Kalisz powierzyłem p. M. Gutfreund, przy ulicy Wrocławskiej Nr 193.

(449—3-3) **K. TEOFILIDY.**

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 4 sierpnia 1874 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	5	19	--	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	—	93	70
" " serji II. " 100	93	10	93	90
" " nowe 5% z r. 1869. . .	92	15	92	85
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	95	78	65
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98	50	97	50
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	174	—	173	—
" " " " 1866	174	75	173	75
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	94	25
" " " Warsz.-Bydgoskiéj .	—	—	73	—
" Główn. Tow. Ros. Dróg Żelaz	—	—	146	—
" Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols	116	—	115	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	--	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	100	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	102	25	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 163 2/3
" " " nowych " 204 1/6
" " " Likwidac. " 186 2/3

Weksle.	żądano		płacono	
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	106	12	105	82
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	17	7	15
Paryż: 300 franków 10 d. . . .	86	2	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	97	50	97	5
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki. . .	—	—	100	—
" " " 3 m. . .	—	—	—	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
7	sierpnia —	piątek	4	32 r.	7	38 w.	15	6	1	32	11	36 w.	we dnie
8	"	sobota	4	34 "	7	37 "	15	3	1	35	11	58 "	
9	"	niedziela	4	36 "	7	35 "	14	59	1	39	0	33 r.	
10	"	poniedziałek	4	37 "	7	33 "	14	56	1	42	1	42 "	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.